

TYLKO ON MOŻE SPRAWIĆ,
ŻE BĘDZIE BEZPIECZNA

M E G A D A M S

OCHRONIARZ



Copyright ©

Meg Adams

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2020

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Anna Strączyńska

Korekta:

D. B. Foryś

Katarzyna Olchowy

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-308-8

MEG ADAMS

OCHRONIARZ

OŚWIĘCIM 2020

Dorocie, Ann i Lily,
choć dzielą nas kilometry, zawsze jesteście blisko.

Angelice,
dziękuję za każdą rozmowę oraz serce, które oddałaś Nikolajowi
i tej powieści. Przeżycie tego wszystkiego razem było niesamowitą
przygodą.

PROLOG

Mężczyzna już od kilku minut wpatrywał się intensywnie w ekran. Czekał, aż pojawią się na nim dane. Uwielbiał ten moment. Wtedy krew w jego żyłach krążyła szybciej, czuł podniecenie, które napędzało go do działania. To dla tych chwil żył.

Stukał bezwiednie długopisem o blat biurka, nadal oczekując potwierdzenia tożsamości kolejnego celu. Nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, jak mocno zaciska palce na oparciu krzesła. Zleceniodawca długo nie odpisywał, choć wcześniej wydawał się zdecydowany. Po zaledwie dwóch rozmowach był gotów zapłacić okrągłą sumę za pozbycie się kogoś, kto stanął mu na drodze.

Może się jednak waha albo zaczęło go gryźć sumienie, pomyślał dokładnie wtedy, gdy z głośników wydobył się dźwięk przychodzącej wiadomości. Przeczytał ją natychmiast. A potem ponownie. I znów.

Lena Mejer. Właścicielka An-na Cosmetics.

Przełknął ślinę i zwilżył usta. Tego się nie spodziewał. Nazwisko zaczęło się odbijać echem w jego głowie.

Zamiast odpisać, zaklął pod nosem, następnie wstał z obrotowego fotela i przeszedł przez pokój, uderzając czarnymi butami o drewnianą, wypolerowaną podłogę. Jego myśli wypełniły pytania, na które pragnął szybko poznać odpowiedzi. Zdawał sobie jednak sprawę, że być może nigdy ich nie uzyska. Przy stanął przy oknie, odchylił żaluzję, po czym spojrzął chłodno na podwórze otoczone wysokimi, smutnymi kamienicami.

Pierwszy raz nie był pewien, co powinien zrobić. Nigdy wcześniej nie zastanawiał się, dlaczego ktoś chce pozbawić życia jakąś osobę. Wiedział, że na świecie nie brakuje sukinsynów, którzy bez skrupułów wydadzą wyrok śmierci dla zysku, z zemsty czy nawet dla własnej chorej satysfakcji. Ale w tym wypadku było inaczej. Poczł ciekawość i... niepokój.

Odwrócił się w stronę korkowej tablicy, gdzie pinezkami przyczepiał najważniejsze informacje. Gdy jego wzrok padł na jedną z wielu kartek, uderzył otwartą dłonią w ścianę i jednym ruchem zerwał świstek papieru. Musiał działać szybko i bezbłędnie.

Wrócił do komputera, strącając przy tym ręką długopis, który potoczył się po blacie, a następnie spadł wprost na jego czarną torbę. Mężczyzna spojrział w dół, jednak nie pofatygował się, żeby go podnieść. Teraz miał ważniejsze sprawy na głowie. Bez zastanowienia otworzył komunikator. Dostrzegł, że osoba, z którą powinien się w tej sytuacji skontaktować, jest aktywna. Nie czekając ani chwili dłużej, wysłał wiadomość. Wraz z nadejściem odpowiedzi usłyszał znajomy sygnał. W drugim oknie przeglądarki pojawił się komunikat od zleceniodawcy.

Czekam na potwierdzenie.

Długie palce zastygły na klawiaturze. Mężczyzna wiedział, że to będzie trudne zadanie, ale nie mógł się teraz wycofać. Dlatego zaczął pisać.

Czekam na pieniądze.

Wstukał w końcu odpowiedź, lecz jeszcze przez moment zwlekał z jej wysłaniem.

Ostatecznie nacisnął *enter* i czym prędzej wyszedł z mieszkania.

ROZDZIAŁ 1

Lena

Siedziałam znudzona przy ogromnym stole i obserwowałam salę pełną wirujących par. Sama nie przepadałam za tańcem, a może po prostu nigdy nie trafiłam na nikogo, kto potrafiłby mi w odpowiedni sposób pokazać, jak czerpać z niego przyjemność. Może też zbyt bolesne wspomnienia o moim ojcu, który pozwalał, bym stawiała na jego palcach i udawała księżniczkę płasającą ze swoim księciem, skutecznie utrudniały mi podjęcie prób. Na samą myśl o nim machinalnie chwyciłam się za brzuch. Opuszki od razu wyłapały kilka zgrubień. Zacisnęłam dłoń w pięść, nie dopuszczając, aby okropne obrazy rozpanoszyły się po moim umyśle. To nie był dobry czas na rozpamiętywanie przeszłości czy babranie się w przykrych wspomnieniach i dlatego tak bardzo cieszyłam się, że przyprowadziłam ze sobą Jakuba. Dzięki jego obecności nikt nie usiłował wyciągnąć mnie na parkiet. Nie miałam ochoty na zabawę ani spławianie natrętów. A tych zwykle nie brakowało.

Starając się oderwać myśli od trudnych tematów, zerknęłam w ogromne okno ciągnące się przez całą szerokość sali. Widok na otuloną ciemnością okolicę cieszył oko. Lubiłam Warszawę rozżarzoną tysiącami świateł.

Przewróciłam oczami. Smętne myśli oznaczały tylko jedno – brakowało mi alkoholu.

Zakołysałam pustym kieliszkiem i przeniosłam wzrok na drugą stronę pomieszczenia, by rozejrzeć się w poszukiwaniu znajomej twarzy. Jakub już parę minut temu poszedł do bufetu po coś do picia i przepadł jak kamień w wodę.

Cały Skalski.

Pewnie zagadał się z jakąś aktoreczką.

W końcu pomiędzy roztańczoną śmietanką towarzyską Warszawy dojrzałam mojego zastępcę. W szarym, dobrze skrojonym garniturze zmierzał w moim kierunku i już z daleka posłał mi przepraszający uśmiech. Przyglądałam mu się z uniesioną brwią. Należał do tego typu facetów, którzy nie zmieniali się pomimo upływu czasu. Miałam wrażenie, że gdy poznałam go dobre kilka lat temu, wyglądał dokładnie tak samo. Gładko ogolona twarz praktycznie bez zmarszczek i szczupła, wyćwiczona sylwetka sprawiały, że dałabym mu z dziesięć lat mniej.

Od dawna łączyła nas nie tylko praca, ale też przyjaźń. Jakub pomagał mi w ciężkich momentach, wspierał i dodawał otuchy, kiedy miałam gorszy dzień. A ponieważ nie posiadał rodziny, był także całkiem dobrym kompanem na tego typu imprezach.

Skalski usiadł obok, a następnie przysunął się bliżej.

– Długo cię nie było – mruknęłam. Chwyciłam alkohol i od razu upiłam spory łyk.

– Wiesz, jak to bywa na przyjęciach, poza tym starałem się trochę ocieplić nasz wizerunek, bo ty dziś wyglądasz, jakbyś miała ochotę ich wszystkich powystrzelać – odparł z rozbawieniem, później położył przedramię na oparciu krzesła i spojrzał na mnie łagodnie, pewnie próbując rozładować napięcie. Mimo srogiego wyrazu twarzy roześmiał się wesoło.

– Możliwe, że tak jest, a przynajmniej chętnie wygarnęłabym niektórym to czy tamto – odpowiedziałam cicho, sugestywnie do niego mrugając. Szampan, którego i tak wypiłam zbyt wiele, jeszcze nie zwolnił całkowicie moich hamulców. Zresztą Jakub zawsze czuwał. Strzegł dobrego imienia firmy niczym Cerber.

– Lena – westchnął. – Może jednak postarasz się dziś dobrze bawić? Taka postawa może nas kiedyś zgubić. – Pokręcił głową, lecz w jego głosie rozbrzmiała ciepła nuta. Pasma brązowych włosów opadło na zmarszczone czoło.

Naprawdę starałam się brać przestrogi Jakuba do serca. Miał o wiele większe doświadczenie w tym biznesie, pracował w An-na Cosmetics, kiedy ja uczęszczałam jeszcze na studia, i doskonale radził sobie na swoim stanowisku, ale tego wieczoru byłam chyba zbyt zmęczona, aby udawać.

Ostatnie tygodnie wypełniała szaleńcza praca, sypiałam po trzy, cztery godziny, całe dni spędzałam za biurkiem lub na krążeniu pomiędzy biurem, laboratorium a magazynami.

– Albo zaprowadzi na sam szczyt – odparłam, mrużąc oczy i prostując automatycznie plecy. – Nie mów mi, że mam być popularną owieczką wśród stada wilków. Nie wrócę do tego, zresztą bez wazeliniarstwa można zająć naprawdę daleko – sarknęłam. Nigdy nie byłam dobra w płaszczeniu się przed kimkolwiek i nie zamierzałam robić tego również teraz.

Jakub miał zamiar coś jeszcze powiedzieć, więc uciszyłam go gestem dłoni. Dopiłam jednym haustem szampana, po czym wstałam bez słowa i skierowałam się na taras. Musiałam ochłoniąć, bo ostatnie, czego mi było w tym momencie trzeba, to zgrzyty wewnątrz firmy.

Uśmiechnęłam się pod nosem, gdy zdałam sobie sprawę, że nigdy wcześniej nie ustąpiłam pierwsza. Zwykle to Jakub odpuszczał. Starszy ode mnie o piętnaście lat, cały czas starał się mnie chronić niczym ojciec, którego bardzo wcześnie straciłam. Doceniałam to, a jednocześnie ciągle wyrывałam się z klatki i postępowałam zgodnie z tym, co podpowiadało mi serce, nie rozsądek. Rzadko kalkulowałam na zimno, ale do tej pory emocjonalne podejście do pracy się sprawdzało.

Po tym jak Anna, przyjaciółka mojej mamy, która zaopiekowała się mną, gdy moi rodzice zginęli, zmarła, z lękiem przejęłam stery w An-na Cosmetics w wieku zaledwie dwudziestu sześciu lat. Od niespełna dwóch samodzielnie rządziłam jedną z najlepiej prosperujących firm kosmetycznych w Polsce, całkiem nieźle sobie radząc. Oczywiście miałam za sobą lojalnych

pracowników – w tym Jakuba – lecz to ja podejmowałam kluczowe decyzje. Ryzykowałam i obrywałam w przypadku porażki. Musiałam działać, inaczej wszystko, co osiągnęła w życiu Anna, poszłoby w obce ręce. Obawiałam się, że nikt nie będzie chciał ze mną współpracować, byłam w końcu młoda i niedoświadczona. Na szczęście podpisując pierwszy intratny kontrakt i wprowadzając nasze kosmetyki na kolejny zagraniczny rynek, zrozumiałam, że sobie poradzę.

Teraz, z perspektywy czasu, wiedziałam, że mi się udało.

Te doświadczenia dodały mi skrzydeł, pozwoliły uwierzyć w siebie. Zyskać szacunek, pieniądze i wspaniałe życie. Mimo to często czułam się samotna.

Sukces cieszy tylko wtedy, kiedy mamy go z kim dzielić.

A ja znowu zostałam sama.

Gdy wyszłam na zewnątrz, wilgotne powietrze owiało rozpaloną twarz, studząc emocje. Moja krew przestała buzować, a pulsowanie w skroniach ustało. Przystanęłam przy barierce, by podziwiać widok. Wśród ciemności problemy na chwilę zniknęły. Miasto wyglądało inaczej niż za dnia, bardziej tajemniczo. Można było zapomnieć o tym, że nad ranem wszystko wróci.

Spojrzałam ku sali. Jakub ze skwaszoną miną siedział tam, gdzie go zostawiłam. Reszta towarzystwa przy naszym stole wyglądała na rozbawionych rozmową. Zrobiło mi się żal mojego przyjaciela. Wiedziałam, że kierowała nim wyłącznie troska.

Biedak. Kolejny raz zepsułam mu zabawę.

Moje rozmyślenia przerwał odgłos kroków. Usłyszawszy je z prawej strony, odwróciłam się i spojrzałam w ciemność. Tamta część tarasu była słabo oświetlona, więc czekałam, aż sylwetka znajdzie się w łunie światła.

Najpierw dostrzegłam wyłaniające się z cienia ciemne, wypolerowane na błysk czubki butów. Następnie zauważyłam czarne, eleganckie spodnie oraz dopasowaną, idealnie skrojoną marynarkę, a na końcu przystojną twarz; moją uwagę od razu

przykuło mroźne spojrzenie. Poczułam ciarki wywołane czymś, co trudno było nazwać. Jakiś nieznany rodzaj ekscytacji pobudził moje ciało. Mężczyzna podszedł do mnie pewnym krokiem, przynosząc ze sobą zapach drogich, ciężkich perfum. Uniosłam wysoko głowę i spojrzałam wprost w kuszące, jasnoniebieskie oczy bijące chłodnym blaskiem.

– Miałem nadzieję, że tu panią spotkam. Chyba nigdy nie zostaliśmy sobie oficjalnie przedstawieni – powiedział zachrypniętym głosem. Wpatrywał się we mnie wytrwale. Ujął moją dłoń, którą wyciągnęłam w jego kierunku, i pocałował ją szarmancko, przytrzymując odrobinę za długo. – Artur Kruz.

– Lena Mejer – odparłam z rezerwą. Staralam się zachować kamienną twarz. Wytrwałam nawet przewiercające na wylot spojrzenie. Toczyliśmy niemy pojedynek. Podejrzywałam, że to próba sił. W tym biznesie facetom wydawało się, że mogą zjeść mnie na śniadanie i dyktować swoje warunki.

Mylili się.

Można dać się pożreć albo samemu zostać rekinem. A mnie nie interesowało bycie płotką.

– I jak się pani bawi? – Mężczyzna stanął tuż obok; był ode mnie sporo wyższy, sięgałam mu zaledwie do ramion pomimo dziesięciocentymetrowych obcasów.

– Niespecjalnie – odpowiedziałam szczerze. Nie widziałam powodu, dla którego miałabym udawać. – Aż dotąd. – Uniosłam kąciaki ust, przejmując inicjatywę. Chciał grać, proszę bardzo.

– W takim razie już coś nas łączy. – Kruz, zamiast odwzajemnić uśmiech, zmrużył oczy, ale w jego spojrzeniu błysnęło zadowolenie.

Przez chwilę trwaliliśmy w ciszy. Z każdą sekundą atmosfera stawała się cięższa, jednak nie miałam zamiaru pokazać mu, że w jakikolwiek sposób mnie to krępuje. Wpatrywaliśmy się w siebie z podobną zaciętością.

Zaczynało mnie to nawet bawić.

Wiedziałam, że to typ bezkompromisowego i twardego biznesmena, więc tym bardziej zyskał moje zainteresowanie. Nie znałam go dobrze, choć bywaliśmy na tych samych przyjęciach, spotkaliśmy się też przy okazji ostatnich dużych przetargów. Chociaż teoretycznie nasze firmy nie rywalizowały, Kruz najwidoczniej próbował rozszerzyć działalność. Wsparałam się plecami o balustradę, a następnie skrzyżowałam ramiona na piersiach. Kątem oka spoglądałam na rozświetlony Pałac Kultury oraz pobliskie luksusowe apartamentowce.

– Zatem... dlaczego chciał mnie pan zobaczyć, panie Kruz? – spytałam, z trudem opanowując drżenie w głosie na widok tego, jak pożerał mnie wzrokiem. Było w nim coś groźnego, coś, co zaczynało mnie fascynować. Jego pewność siebie przyciągała niczym magnes.

– Chciałem panią poznać i wreszcie mam okazję. – Przez jego twarz przemknął nieodgadniony cień. Intuicja podpowiadała mi, że to jedynie wymówka.

– Tak po prostu?

Kruz uśmiechnął się tajemniczo, wzbudzając moją czujność.

– Musimy się spotkać i omówić kilka spraw. – To nie była propozycja. Jego słowa brzmiały jak rozkaz. Tacy mężczyźni nie pytali. Oni po prostu wydawali polecenia, ponieważ czuli się panami całego świata.

– Kilka spraw? Nie kojarzę, żebyśmy mieli jakieś wspólne sprawy.

– A ja myślę, że mamy, lecz przyjęcie to nie najlepsze miejsce na biznes. Interesy lepiej załatwiać na bardziej... neutralnym gruncie.

– Lubię sama decydować o tym, gdzie i z kim prowadzę interesy, panie Kruz.

Artur potarł palcami podbródek pokryty lekkim zarostem, jakby potrzebował rozmasować zbyt mocno zaciśniętą szczękę. Zapewne zwykle kobiety szybko padały przed nim na kolana.

Jednak nie miałam w zwyczaju przed nikim klękać i Kruz nie stanowił wyjątku od tej reguły, nawet jeśli był szalenie pociągający.

– Nalegam.

– Mam niewiele czasu – odparłam po namyśle, prostując plecy – ale postaram się znaleźć dla pana minutę. – Wyciągnęłam z kopertówki wizytówkę i mu ją podałam.

Kruz przełknął odpowiedź, jakby właśnie ktoś wcisnął mu do gardła gorzką pigułkę.

– Na drinka też się pani nie da namówić? – Po uważnym przestudiowaniu kartonika, schował go do wewnętrznej kieszeni marynarki i wskazał na roztańczoną salę.

Zawahałam się. Rozum podpowiadał inną odpowiedź niż ciało, lecz ostatecznie w tym wypadku wygrał rozsądek. Nie mieszałam pracy z przyjemnościami, a pójście na całość mogło nie skończyć się dobrze. Spędzenie z nim kolejnych godzin również. Pierwszy raz od dawna obawiałam się, że mogłabym ulec pokusie.

– Nie dzisiaj – odrzuciłam propozycję. Pokręciłam głową, a potem przygryzłam lekko wargę, gdy lodowe oczy pociemniały. Oczywiście ktoś taki jak Kruz nie przywykł do odmowy. Widziałam, jak cały się spina. Wzbierał w nim gniew, którego nawet nie próbował ukryć.

– Widzę, że nie będzie łatwo – mruknął, a następnie zupełnie niespodziewanie założył unoszony wiatrem kosmyk włosów za moje ucho. Odniosłam wrażenie, że taka śmiałość miała wprawić mnie w zakłopotanie i zmusić do potulności. – Nie należę do cierpliwych ludzi, ale czuję, że warto poczekać. Wyzwanie przyjęte. – Przesunął szybko opuszkami po linii mojej żuchwy, po czym opuścił rękę.

Niespodziewany prąd przeszył mnie na wskroś. Ten dotyk był tak nieoczekiwany, że nie byłam w stanie powstrzymać reakcji.

– Skupmy się na razie na biznesie – zaznaczyłam, niezwłocznie naprawiając błąd, jednak wewnątrz poczułam niepokój, który ścisnął mój żołądek. To było do mnie niepodobne; przez

tego mężczyznę targaly mną emocje, jakich nie czułam... chyba nigdy.

– Na razie... – Nieco złagodniał, mimo to w jego głosie wy-czułam obietnicę czegoś więcej. – Miło było panią poznać, pani Leno. Mam nadzieję, że pani nie przestraszyłem? – szepnął, nachylając się w moją stronę. Wiedziałam dokładnie, co próbuje tym osiągnąć.

Zmienił taktykę, a ja zapragnęłam ulotnić się z tego miejsca, bo zaledwie chwile dzieliły mnie od podjęcia ryzyka.

– Nie, z całą pewnością nie.

Pokręciłam lekko głową, a Kruz ujął moją dłoń, znowu pocałował ją niczym prawdziwy dżentelmen, po czym wyprostował się i wbił wzrok w moje oczy. Jego spojrzenie było przenikliwe, elektryzujące, więc po krótkim uśmiechu odwróciłam się, by zniknąć z tarasu. Szłam powoli, nie pokazując, ile ostatnie minuty mnie kosztowały. Wróciłam do sali, którą opuściłam po chwili z nadal naburmuszonym Jakubem, kierując się do drzwi frontowych.

– Co ci tak śpieszno? – zapytał, kiedy przechodziliśmy przez długi, ciągnący się przez cały hotel hol, a ja przyśpieszałam co rusz kroku.

– Mam na dzisiaj dość. Wiesz, że ostatnio było dużo pracy, a kolejne tygodnie wcale nie zapowiadają się spokojniej. – Właściwie to nie było kłamstwo, dlatego gładko przeszło mi przez usta.

Skalski przytaknął bez dalszego wdawania się w szczegóły. Po tym, jak dotarliśmy windą na parter, poprosił, abym przeszła pod główne wejście, sam zaś skierował się do drzwi prowadzących na parking.

Wyszłam z hotelu i przystanąłam na schodach, czekając, aż po mnie podjedzie. Jedną dłonią przytrzymałam szal, drugą próbowałam ujarzmić suknię targaną kołującymi powiewami wiatru. W tym samym momencie, w którym zobaczyłam samochód Jakuba, poczułam na karku dziwne mrowienie. Odwróciłam się i spjrzałam w górę, w stronę miejsca, gdzie przed chwilą podzi-

wiałam panoramę miasta. Kruz wciąż stał na tarasie i kompletnie nie przejmował się tym, że na niego patrzę. Gapił się na mnie bez zażenowania. Nie dało się ukryć, że był cholernie przystojny, a jego tajemnicze spojrzenie pochłaniało. Fascynował mnie coraz bardziej. Odgarnęłam z twarzy włosy, chociaż na moje policzki wypetł rumieniec i rozsądniejsze byłoby pozwolenie, by kosmyki nadal go zakrywały. Miałam tylko nadzieję, że z takiej odległości mężczyzna nie dojrzy mojego chwilowego zakłopotania.

Skinęłam mu głową, następnie przeniosłam wzrok na podjeżdżające auto. Jakub wysiadł i otworzył mi drzwi od strony pasażera. Wyglądało na to, że już się nie gniewał, ponieważ obdarzył mnie tym swoim przyjacielskim, łagodnym uśmiechem, a potem pomógł wsiąść.

– Znasz Artura Kruza? – zapytałam, kiedy Skalski usiadł na fotelu kierowcy, kątem oka zerkając na taras. Mężczyzna rozplynął się w powietrzu.

– Zapewne tak samo jak i ty.

– Co o nim wiesz?

Potarłam zziębnięte uda, zakryte zaledwie cienką warstwą materiału, i podkreśliłam ogrzewanie. Jakub uniósł brwi, na co wzruszyłam ramionami. Doskonale wiedziałam, że moje dreszcze nie były wywołane jedynie niesprzyjającą aurą.

– Nic szczególnego. Ma pieniądze, zna się na interesach i zawsze dopina swego. Dlaczego pytasz?

Sprawdził w lusterku, czy może ruszyć, po czym wyjechał z parkingu i płynnie włączył się do ruchu. Ulice Warszawy były już niemal puste, jednak po chodnikach wciąż przemierzały się grupki rozbawionych ludzi. Czasami tęskniłam za beztroską zabawą, a jednocześnie nie wyobrażałam sobie innego życia niż to, które obecnie prowadziłam.

– Podszedł do mnie na tarasie. Pomyślałam, że może wiesz coś więcej. Pamiętaj, że jeszcze do niedawna siedziałam zamknięta w biurze... To Anna zawsze ogarniała kontakty.

– Do niedawna? – przerwał mi. – Lena, minęło już sporo czasu, odkąd... – Jakub zawiesił głos. Wiedział, jak ważna była dla mnie Anna. Zginęła zdecydowanie za wcześnie i niespodziewanie, w wieku zaledwie pięćdziesięciu lat.

Mała, samotna łza zakręciła się w kąciaku mojego oka. Otarłam ją szybko, nie pozwalając sobie na niepotrzebne sentymenty. Od początku tłumiłam wszystkie emocje, które kłębiły się we mnie niczym gradowe chmury. Bałam się, że pewnego dnia wybuchną, jednak dopóki udawało mi się nad nimi panować, spychałam je na dno umysłu.

– Wiem dobrze, ile minęło. Temat uważam za zakończony. Jeśli dowiesz się czegoś ciekawego o Kрузie, to daj znać – prychnęłam. Liczyłam, że Jakub zauważył mój nastrój. Potrafił bezbłędnie wyczuć, kiedy zakładałam maskę obojętności, by ukryć pod nią tęsknotę i strach.

– A powiesz coś więcej? Coś ci zaproponował? – Tym razem nie dał za wygraną.

– Nie wyraziłam się jasno? Czy masz jeszcze coś ważnego do powiedzenia na jego temat?

– Oj, przestań się gniewać. Po prostu powinnaś ruszyć do przodu, Anna na pewno by tego chciała. I ty też powinnaś chcieć. Jesteś młoda, masz przed sobą całe życie.

Westchnęłam pod nosem. Jakub nie znał jej tak jak ja i najwyraźniej nie znał aż tak dobrze mnie. Ruszyłam do przodu. Dawałam z siebie wszystko, starałam się jak najlepiej zajmować stworzonym przez nią królestwem, co nie znaczyło, że miałam o niej zapomnieć.

– Wspominał coś o biznesie. Lubię wiedzieć, co mnie czeka, a w jego przypadku nie mam najmniejszego pojęcia. Przy bliższym poznaniu odniosłam wrażenie, że jest... dziwny.

– Dziwny to chyba nie najlepsze słowo, jeśli mówimy o tej samej osobie.

Odwrociłam się gwałtownie, by wyczytać cokolwiek z jego twarzy. Kuba ma wiele wad, ale na pewno też jedną niezaprzeczalną zaletę – doskonale zna się na ludziach.

– A jakie będzie najlepsze?

Mój zastępca przełknął mocno ślinę, a potem przelotnie na mnie zerknął. To wystarczyło, bym dojrzała w jego oczach ten niepokojący błysk.

– Niebezpieczny.

ROZDZIAŁ 2

Nikolaj

Wcześniej

Odpaliłem papierosa i mocno się nim zaciągnąłem, po czym wypuściłem powoli dym, jednocześnie bawiąc się zapalniczką. Kilka minut temu przyjechałem w wyznaczone miejsce, w którym ostatnio odbywało się przekazanie towaru. Stary magazyn, usytuowany na uboczu z dala od cywilizacji, idealnie się sprawdzał, nawet jeśli śmierdziało w nim moczem na kilometr. Rozejrzałem się po hali: po podłodze walały się puste butelki i śmieci, ale przynajmniej nikt poza żułami się tu nie zapuszczał.

Gdy usłyszałem wycie silnika, wyrzuciłem fajkę, przydeptałem ją butem, a następnie wyciągnąłem zza paska broń. Wymierzyłem w podjeżdżającą białą ciężarówkę, już z daleka widząc znajomą twarz kierowcy. Czekałem, aż zaparkuje, żebym mógł przejąć transport.

Gruby zatrzymał się tuż obok mojego czarnego dostawczaka, aby skrócić sobie drogę przeładunku. Zgasił silnik, wysiadł i wyciągnął w moją stronę tłustą łapę. Zerknąłem na niego spod byka, więc schował ją szybciej, niż wystawił. Tylne drzwi otworzyły się z hukiem; napiąłem ramię, celując prosto w wysiadającego faceta. Widząc kolejną znajomą głowę, opuściłem splotkę.

– Ile tego macie? – spytałem, wskazując na znajdujące się z tyłu paczki. Od razu zauważyłem, że brakuje przynajmniej jednej trzeciej.

– Dziesięć.

– Kurwa, miało być dwa razy tyle. – Potarłem twarz wierzchem dłoni, w której trzymałem pistolet.

– Problemy na granicy. Psy wywęszyły jeden z samochodów.

– Mieliście się, kurwa, przyłożyć do pakowania, ale woleliście w tym czasie pierdolić, co?

Wkurzyłem się. Przystawiłem lufę do jego czoła. Gruby zaczął się pocić jak świnia i wić, jakbym już zdążył odstrzelić mu jaja.

– Sokół, co ty odpierdalasz? Przecież wiesz, jak jest. Robimy, co możemy. – Trząśł portkami, tłumacząc się drżącym głosem.

Nienawidziłem słabości, bo w tym biznesie tacy ludzie szybko kończyli w piachu.

– Gównu mnie to obchodzi. Jeszcze jedna taka akcja i będziecie się cieszyć, jeśli pożegnacie się tylko z kasą. Dobrze wiesz, że już brakuje towaru.

Warknąłem pod nosem, po czym podszedłem do jednej z paczek i poszperałem wśród środków chemicznych, żeby znaleźć woreczek. Rozerwałem go, nabrałem trochę na palec, a potem wtarłem w dżiąsła. Po ostatniej wpadce z jakimś gównem nie miałem zamiaru znowu narażać dupy.

– Wpakujcie to do mnie.

Po sprawdzeniu prochów wyciągnąłem z przedniego siedzenia torbę z kasą i odliczyłem połowę gotówki. Gruby z kumplem uwijali się jak w ukropie, żeby jak najszybciej odjechać. Oparłem się o maskę, wyciągnąłem fajkę i odpałiłem, czując, że w mojej kieszeni wibruje telefon. Wsadziłem papierosa do ust, a następnie odebrałem.

– *Czto tam*¹?

– *Sdelano*²?

– *Sejczas wyjezrzaju*³.

¹ *Czto tam?* – (z ros.) Co jest? (przyp. red.).

² *Sdelano?* – (z ros.) Załatwione? (przyp. red.).

³ *Sejczas wyjezrzaju* – (z ros.) Za chwilę ruszam (przyp. red.).

– *Prijechali nowyje, tak czto pospieszy. Zawtra delaem perebros*⁴.

Rozłączyłem się i schowałem telefon do kieszeni. Kiedy wszystko zostało przeładowane, a ciężarówka zniknęła za zakrętem, wyjechałem z magazynu. Na zewnątrz było już ciemno, ulice skrzyły się od pokrywającej je cienkiej warstwy lodu.

– Jebana zima – mruknąłem do siebie, podkreślając ogrzewanie, po czym zacisnąłem palce na kierownicy.

Normalnie pokonywałem tę trasę dużo szybciej, teraz nie mogłem ryzykować. Przez wypadek bylibyśmy w głębokiej dupie. Do przejechania miałem jakieś siedemdziesiąt kilometrów, jednak jeśli unikało się uczęszczanych szlaków, podróż zajmowała więcej czasu. Skręciłem ostro w szosę prowadzącą przez las. Włączyłem radio i skupiłem się na jeździe. Po godzinie dotarłem w pobliże Sanoka do gościa zajmującego się dalszą dystrybucją. Zgasilem światła i jechałem powoli, jak zawsze zatrzymując się na skraju lasu, żeby najpierw sprawdzić teren.

Wyciągnąłem drugą broń ze schowka, po czym ostrożnie wysiadłem z auta. Pieprzony śnieg skrzypiał pod nogami, przecinając głuchą ciszę. Miałem złe przeczucia. Było za spokojnie.

Zakradłem się na tyły domu i zajrzałem przez okno, cały czas trzymając przed sobą wyciągniętego glocka. Poturbowany Szeryf siedział przywiązany do krzesła, a jakiś łysy frajer celował w jego głowę.

Zacisnąłem szczękę, mocno chwytając pistolet oburącz. Rozejrzałem się, a następnie sprawdziłem podwórko. Nikogo więcej nie było. Mogłem odjechać, ale, kurwa, lubiłem gościa. Był zabawny. Poza tym sprawdzał się i miał dobre kontakty.

Wszedłem do środka, nie bawiąc się w ceregiele. Wycelowałem w łysego, który natychmiast skierował swoją broń na mnie.

– No, ja pierdołę, nareszcie – wyrzeźił łysy. – Ileż można czekać? – powiedział głośniej. Kątem oka dojrzałem ruch po prawej stronie. Z drugiego pomieszczenia wyszedł kolejny napakowany kark.

⁴ *Prijechali nowyje, tak czto pospieszy. Zawtra delaem perebros* – (z ros.) Przyjechały nowe, więc się pośpiesz. Jutro robimy przerzut (przyp. red.).

Przewróciłem oczami. Myślałem, że konkurencję – bo obstawiałem, że to jeden z lokalnych dilerów ich nasłał – stać na coś lepszego.

– Nie jestem dziś w nastroju na zabawę, naprawdę, panowie.
– Uśmiechnąłem się, gdy ten z prawej podszedł bliżej. Czekałem tylko na dobry moment.

– Dawaj broń, kurwo. I gadaj, gdzie masz towar, który miałeś przywieźć temu śmieciowi.

– Może trochę kultury?

– Spierdalaj, gnoju. Tutaj to my ustaliśmy reguły.

Moja cierpliwość się kończyła.

Nim łysy numer dwa zdążył zajarzyć, co się dzieje, dostał z pięści w szczękę, a ja, korzystając z zamieszania, wyciągnąłem zza paska drugą broń. Miałem ich obu na celowniku. Pokręciłem głową z zażenowaniem, bo mięśniak trzymający pistolet nawet nie drgnął.

– Powiedziałem „grzeczniej”, panowie – warknąłem, wymachując splotką.

– Pożałujesz tego – syknął ten, którego uderzyłem, zginając się wóół i plując krwią. – Kurwa, wybiłeś mi zęba, chuju... Zabiję cię! – Szarpnął się, ale widząc wycelowaną wprost w jego czoło lufę, stanął jak wryty. W ich przypadku za górą mięśni nie podążało wysokie IQ ani nawet odwaga. Byli mocni w gębie i nic więcej.

– Spróbuj szczęścia... – Zaśmiałem się, bo takie czcze groźby mnie bawiły. – Kto was przysłał?

– To ludzie Mokrego, widziałem tatuaż. – Szeryf nagle obudził się z transu, w którym tkwił, odkąd wszedłem.

Skoro już to wiedziałem, nie potrzebowałem więcej wyjaśnień. I oni też to zrozumieli. Mieli na tyle rozsądku, żeby zorientować się, co to dla nich oznacza. Łysy z pistoletem zaczął się wycofywać. Gdy zauważył, że mu się przyglądam, pchnął w naszą stronę stół, w tym samym czasie strzelając na oślep i podążając do

drzwi. Pierwsza kula trafiła gdzieś dwa metry ode mnie, kolejne znacznie bliżej, jednak nadal nie na tyle, żebym mógł dostać. Mokry był idiotą i jego ludzie także. Kopnąłem krzesło Szeryfa, tak aby mężczyzna nie siedział na linii ognia, a potem schyliłem się za komodą, bo łysy nadal nie odpuszczał. Mógł po prostu uciec, ale nie skorzystał. Schował się w drugim pokoju. Słyszając, jak przeładowuje magazynek, unieruchomiłem postrzałem w udo tego drugiego, wciąż oszołomionego uderzeniem i przypatrującego się tępo temu, co się dzieje.

– Kurwa, ja pierdołę! – wrzasnął, upadając na podłogę.

– Nie rób głupot, to przeżyjesz. Masz tu zostać – rzuciłem do niego i pobiegłem za tym pierwszym. Obaj wylecieliśmy na zewnątrz, mierząc do siebie z odległości kilku metrów.

Wystrzeliłem, zanim on zdążył dobrze wycelować.

Krew rozbryzgała się na śniegu.

Podszedłem powoli, żeby sprawdzić, czy nie żyje. Nie musiałem strzelać ponownie. Facet nie oddychał.

– Zatroszczysz się o swojego kolegę – odezwał się do ranego gościa zaraz po powrocie do środka i zacząłem rozwiązywać Szeryfa. Kark skrzywił się, ale posłusznie wykuśtykał z domu, mocno uciskając postrzeloną nogę. Za budynkiem znajdowało się urwisko prowadzące wprost do rzeki. Znalazłem odpowiedni rów, do którego łysy sturlał ciało, a następnie zakrył wszystko gałęziami. Właściwie wątpiłem, by ktoś trudził się poszukiwaniami; chałupa stała na zadupiu, a lokalna policja była dobrze opłacana. Mokry zapewne też nie potrzebował tego typu kłopotów. Mogłem spać spokojnie.

Po skończonej robocie łysy osunął się na grunt i skulił, jakby czekał na egzekucję.

– Spierdalaj i powiedz Mokremu, że jeśli jeszcze raz wejdzie na nasze terytorium, dostanie to, czego chce. Pierdoloną wojnę. A ty, jeśli piśniesz choć słówko o swoim koleżce, skończysz tak jak on, zrozumiałeś?

Frajer kiwnął głową, po czym pokuśtykał, mamrocząc coś pod nosem, jednak gdy tylko znalazł się poza ogrodzeniem, przyspieszył, jakby nagle dostał jakichś supermocy.

– Wyjedź gdzieś – powiedziałem do Szeryfa po powrocie do domu. – Mokry może tak łatwo nie odpuścić. Za jakiś czas się z tobą skontaktuję, to ustalimy, co i jak. A, i poinformuj kogoś, że pojechałeś na wakacje, żeby nikt nie zaczął cię szukać.

Mężczyzna przytaknął. Trzymał się na nogach o własnych siłach, więc musiał radzić sobie dalej sam, mimo że nie wyglądał dobrze. Jego bluza była przesiąknięta krwią, podobnie jak jedna z nogawek. Jednak nie mogłem mu bardziej pomóc. Nie miałem czasu.

Schowałem spluwy, a następnie wyszedłem z domu.

Wyciągnąłem telefon i dałem znać o zmianie planów.

Po niespełna pół godzinie wjechałem na odsnieżone podwórko obok starego, piętrowego domu, który znajdował się – podobnie jak poprzedni – na odludziu. Z daleka było widać odłazającą płatanami farbę oraz połatany dach. Ruda czekała na mnie już na zewnątrz, przynajmniej tym razem nie musiałem się bawić w podchody.

– Dawno się nie widzieliśmy – mruknęła, próbując mnie pocałować. Odsunąłem ją, bo nie lubiłem mieszać interesów z prywatą. Spojrzałem na nią chłodno. – Co jest, nadal taki zimny drań? – Uśmiechnęła się zalotnie i puściła do mnie oko. Miała za mocny makijaż, przez co wyglądała jak dziwka, ale bywałem u niej tak rzadko, że miałem to w tej chwili w dupie.

– Nie zapędzaj się. – Zgromiłem ją wzrokiem.

Ruda zrobiła krok do tyłu, kręcąc głową.

– Czyli nie przyjechałeś do mnie... – Wskazała na samochód. Widziałem w jej oczach nadzieję i mimo że już na początku jasno określiłem warunki, z każdym kolejnym razem było jej więcej.

– Mam paczki, wszystko tak jak ostatnio. – Potarłem palcami oczy. Ruda za bardzo się angażowała, a ja nie mogłem na to pozwolić. Nie potrzebowałem żadnych komplikacji. Ani tym

bardziej nikogo, kto mógłby stać się łatwym celem dla moich wrogów.

– Okej, garaż jest pusty. Zrobię coś do picia.

Przytaknąłem, obserwując, jak znika w domu. Nim zamknęła drzwi, obejrzała się przez ramię i spojrzała na mnie, zakładając za ucho rude loki.

– Zmyj to gównu, przecież wiesz, że wolę cię bez tego.

– To mnie stąd zabierz, żeby nie musiała tak wyglądać – rzuciła smutno na odchodne.

Oboje wiedzieliśmy, że to niemożliwe.

Zacisnąłem usta, po czym bez słowa wsiałem do auta.

Gdy uwinąłem się z robotą i wszedłem do środka, Ruda siedziała w kuchni.

– To krew? Mam nadzieję, że nie twoja. – Przytknęła palec do mojej kurtki w miejscu, gdzie było widać kilka czerwonych kropek.

Wzruszyłem ramionami, unosząc brew. Czekają mnie spalanie kolejnych ciuchów.

– Rozumiem, komplikacje. Zostaniesz na noc? – spytała, biorąc do ręki parującą kawę. Druga, w dużym kubku, czekała na mnie.

– Nie mam czasu. Odłóż to. – Podeszedłem i oplótłem dłonią miedziane włosy zaraz po tym, jak Ruda wykonała polecenie. Pociągnąłem je tak, żeby odgięła głowę do tyłu. Podobało mi się, że nie miała na sobie już tego całego kolorowego syfu. Nachyliłem się, całując jej rozchylone, wilgotne usta. Jedną dłoń wsunąłem pod sweter i chwyciłem za pierś, orientując się, że nie ma stanika.

– Czegoś jeszcze nie założyłaś? – spytałem, drażniąc i ściskając kolejno sterczące brodawki.

– Sam się przekonaj – wyszeptała wprost w moje usta.

Uśmiechnąłem się pod nosem. Lubiałem te jej gierki. Nakręcały mnie.

W końcu wyciągnąłem rękę i puściłem ją, żeby mogła się rozebrać. Dzięki temu, że tańczyła w klubie na rurze, miała doskonałe ciało, z którym potrafiła robić cuda. Zrzuciłem kurtkę, a następnie ściągnąłem przez głowę bluzę.

Ruda szybko zrozumiała, co ma zrobić, więc wstała i wskazała na sypialnię.

– Mówiłem, nie mam czasu – warknąłem, chwytając ją za nadgarstek. Zmrużyła oczy, jednak na jej ustach zagościł przebiegły uśmiech. Przyciągnąłem do siebie jej drobne ciało, po czym pchnąłem ją na stół. Kubek spadł na podłogę, roztrzaskując się z hukiem.

– A ja tak się starałam, żeby była taka, jak lubisz – sapnęła, rozpinając powoli spodnie.

– Będziesz miała jeszcze szansę się wykazać. – Założyłem ręce na klatce piersiowej, obserwując, jak zaczyna swój spektakl...